Rozmaitości

Dnia 23. Stycznia **Ner. 4.** 1829 roku.

Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski.

(Powieść ze zdarzenia prawdziwego.)

Dnia pewnego, w początku drugiéj połowy 18go wieku, spadał już wieczór na ponure wieże Lublina *), leżącego na miejscu wyniosłém, zaciemniał rwiące nurty Bystrzycy i ponurości dodawał zwaliskom starego, jeszcze za Kazimiérza W. zbudowanego zamczyska, gdy dwóch jeźdców na dzielnych rumakach traktem od Markuszewa, koło pozostałych dotąd rozwalin dawnego muru, zbliżało się ku téj stolicy Województwa. Pierwszy z jeźdców burką odziany zdawał się być panem, drugi dworzaninem jego. Nic nie mówili przez drogę, wolnym posuwając się kłusem, kiedy niekiedy tylko gwiznął dworzanin na swojego rumaka, by śpieszniéj postępował.

Wjechawszy na przedmieście usłyszeli muzykę brzmiącą z dużego z podcieniem domu, a zmieszaną z gwarem zgromadzonego tam pospólstwa.

»Wstąpmy tu« rzekł naprzód jadący z głębokiego zamyślenia ockniony »lubię wesołe zgromadzenia gminu, lubię patrzeć, jak nasz lud się bawi. Przytém nikt nas tu nie zna i ten ubiór podróżny utai nas przed oczyma ciekawych.« Dworzanin nic nie odpowiedział, milcząc usłuchał pana i obaj skierowali konie ku domowi, odbrzmiewającemu muzyką wesołą.

Byłto dom gospodny, a że właśnie było święto, zgromadził się doń lud przedmieścia, tańczył i wyśpiewywał narodowe piosenki; gospodarz zaś uradowany dobrym wyszynkiem, ochoczo pomiędzy żądających roznosił wódkę, miód i piwo.

Skocznego krakowiaka cięła muzyka, młodzież hasała, a sędziwi w granatowych opończach z pąsowémi wyłogami mieszczanie, rozmawiając o owoczesnych zdarzeniach kraju i o domowém gospodarstwie, rozmaite popijali napoje. Byłto sam wybór gminu przedmiejskiego Lublina.

»Tu sobie siądźmy« rzekł jeździec w burce do towarzysza swojego, który oddawszy konie parobkowi w stajni, wszedł za panem do izby gospodnéj. »Tu siądźmy, każmy sobie dać po kwarcie miodu, i tak niepostrzeżeni od nikogo przysłuchamy się, co mówią. Lubię bardzo nadsłuchiwać rozmowy ludu, uważać często trafne, lubo proste, zdania jego i nieraz zgromadzenie takie więcéj mię bawiło, niźli grona najświetniejszych gości po nudnych pałacach Warszawy, których nigdy nie lubiłem.«

Dworzanin pobiegł, kazał dać miodu i usiadł z panem w kącie gospody. Ten podparty na ręce i niby zamyślony uwa-

*) Lublin, jedno z najdawniejszych miast polskich, liczące pod panowaniem Jagiełłów 40,000 dusz, ma teraz ledwo 11,000 mieszkańców. Wyszczególnia się kilką starożytnych gmachów: kościołem katedralnym, założenia Leszka czarnego w 13tym wieku; kościołem Panien Wizytek, wystawionym przez Króla Władysława Jagiełłę na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem i t. d.; pałacem Jana Sobieskiego i Radziwiłłowskim, który Król Zygmunt August wziął w posagu po żonie swojéj Barbarze, a który późniéj dostał się Książętom Sanguszkom i t. d.

żał jednak dobrze, co się obok niego działo.

Tymczasem przy pobliskim stole dębowym siedziało cztérech poważnych mieszczan z krakowskiego przedmieścia i następującą prowadziło rozmowę:

Piérwszy mieszczanin. Wesoło teraz będzie u nas w Lublinie. Panowie Deputaci już się na Trybunał zjeżdżają.

Drugi. Będą jeść suto, pić jeszcze lepiéj po konferencyjach i schadzkach, a to wszystko wyjdzie na dobre Lublinowi, bo konsumpcyja będzie większa i więcéj będzie pieniędzy.

Trzeci. A osobliwie, gdy Kaniowski przyjedzie, ten rozrzuca ruble jak plewę. Prawda, że bije po szatańsku, ale po królewsku płaci.

Przybyły pan obcy słysząc te słowa, trącił dworzanina w łokieć i bardziéj jeszcze na rozmowę tę uwagę natężył.

Czwarty. Chciałbym dalibóg poznać kiedy tego pana, tyle o nim różnych słyszałem powieści, że radbym wiedział, jak też człowiek ten wygląda.

Piérwszy Mieszczanin popijając miód rzekł śmiejąc się z całego gardła: »Nie raz do upadłego śmiałem się z jego kawałków. Ręczę, że ón tu Deputatom zrobi jakiego figla i wbije się w pamięć Lublinowi.

Czwarty. Walny do żartów, chociaż czasem bolące ma żarty. Cha! cha! cha! słyszeliście zapewne, jak raz pewnemu wiercipięcie léźć kazał przez beczkę smoły, za to, że tenże jadąc, wózek maziarzowi wywrócił i szkody uczynionéj zapłacić nie chciał.

Drugi. Albo, coto za jednego żyda cały wóz żydów posłał Panu Krakowskiemu *) do Zbaraża i kazał tę hołotę przed samym pałacem wywrócić.

Piérwszy. Albo, co żydowi kazał tańczyć w szabas i śpiéwać, a przestraszony żyd śpiéwał:

Hockiem, hockiem
Przed Panem Potockim.

Tu mieszczanie śmiać się poczęli jednogłośnie, nawet i pan obcy pobudzony został do śmiéchu, lecz powstał z miejsca i wyraźnie dał do zrozumienia, że rozmowy téj dłużéj słuchać nie chce. Kiwnął na dworzanina i z nim razem wstawszy od stołów szynkownych, zbliżył się do tańcujących.

W piérwszéj parze stanął właśnie do krakowiaka ładny towarzysz załogi cudzoziemskiego autoramentu *), trzymając po pod rękę ładniejszą jeszcze dziewczynę w adamaszkowym pąsowym, złotemi galonkami obszywanym gorseciku, w pstréj cycowéj spodniczce i w niebieskich z korkami sandałkach. Zbliżył się do muzykantów, ciemny wąsik podkręcił do góry, grającym rzucił tynfa w cymbały, tupnął nogą, brzęknął ostrogami i śpiéwał:

Czarne oczy czarne, co wy w sobie macie,
Że wy sercu memu pokoju nie dacie?!

Uśmiéchnęła się w parze z nim stojąca dziewczyna, zarumieniła się i w dół spuściła filuterne oczka, gdy jéj coś szepnął do ucha. W tém towarzysz zajrzał jéj w oczy, do taktu kiwnął głową i ruszyli w tany.

Podobała się wszystkim ta piękna para, każdy na nię z pewnym udziałem poglądał, sam nawet pan obcy na dziewczynę zwrócił uwagę.

»Ktoto jest ta dziewczyna, co teraz tańczy?« zapytał się stojącego obok mieszczanina.

»Marysia Bartłomiejowa« odpowiedział mieszczanin.

»A Bartłomiej ten, co tak ładną ma córkę, kto to jest taki?« niezaspokojony poprzednią odpowiedzią, zapytał się znowu pan obcy.

»Szynkarz podle Trybunału« odpowiedział powtórnie mieszczanin, a wszedłszy z panem w dalszą rozmowę, wiele mu o skromności i cnocie pięknéj Marysi rozpowiadać zaczął, także o wojskowym, który z nią tańczył: »To Józef Rafałoski, towarzysz załogi tutejszéj« rzekł mieszczanin »uczciwych rodziców chłopak, nawet szlachcic; ale cóż, kiedy rodzice ubogim go odumarli, i niéma ani grosza, krom

*) Potocki, Kasztelan Krakowski, Hetman W. Kor.

*) Tak zwani od mundurów cudzoziemskich.

poczciwości i swojej szabli. Chciał się żenić z Marysią, ale Pan Bartłomiej dumny, bo ma nie mało grosiwa. Przysłowiem jego jest, że kata wart szlachcic bez pieniędzy, a lubo z wojskowych ma znaczne dochody, nie lubi ich i powiada: że sława nic nie znaczy, kiedy niema w trzosie talarów. Przeto ani słyszeć chce o poczciwym Józefie i młodzi ci ludzie tylko ukradkiem widywać się mogą.«

Przestał mówić mieszczanin. Pan słuchał go obojętnie, ciągle w piękną tanecznicę mając wlepione oczy i kilka razy chciał ją uścisnąć, gdy koło niego w tańcu przelatywała.

»Łepska dziewczyna!« szepnął pan do dworzanina, »sto dukatów dam ci, jeźli moją będzie.«

Okazując gotowość na usługi pańskie z filuternym uśmiéchem przymrużył dworzanin oczy i kiwnął głową, a gdy dziewczynę puścił towarzysz na chwilę, poszedł do niéj i prosił do następnego tańca.

»Jużem zamówiona« skromnie rzekła dziewica.

»Więc ja nie mogę mieć szczęścia tańczyć z panienką?« zapytał się jéj dworzanin.

»Nie jestto wielkie szczęście« z uśmiéchem odpowiedziała dziewica, »więcéj tu jest dziéwcząt, zaszczytu tego godniejszych ode mnie.« —

Odprawą tą rozgniewany dworzanin, szydersko pojrzał na Marysię, ze złości zgrzytnął zębami i cofnął się. Po chwili szepnął coś pan do niego, wnet pobiegł do szynkarza, zapłacił za miód i obaj gospodę opuścili.

O uszy przytomnych w gospodzie mimo brzmienia muzyki obił się turkot kilku powozów jadących gościńcem, a w tém kilkunastu dworzan i kozaków weszło z hałasem do izby gospodnéj. Z tych jeden zdający się być najstarszym, kazawszy dla ludzi swoich dać obficie miodu, zapytał się usłużnego gospodarza:

»Czy nie widzieliście Panie gospodarzu przejeżdżających tędy dwóch Panów, jeden był w pąsowéj kapocie i w burce na wierzchu, drugi w ubiorze zielonym.«

»Właśnie dopiero wyjechali z gospody« odpowiedział gospodarz i wnet ze swojéj strony zapytał się z ciekawością właściwą jemu podobnym ludziom: »Któżto był taki, jeźli wolno wiedzieć?«

»Nasz Pan, JW. Starosta Kaniowski« odpowiedział od niechcenia niby, a jednak z pewną dumą zapytany, pogladając ciekawie po przytomnych, jakie na nich to odkrycie uczyniło wrażenie.

»Dla Boga, to JW. Pan Starosta Potocki!« zawołał zaturbowany gospodarz, »a ja z nim sobie postępowałem jak z równym i nawet czapki nie ruszyłem przed nim!«

»Nic to nie szkodzi« rzekł z protekcyjnym uśmiéchem Marszałek dworu Starosty. »Pan nasz nie gniewa się za coś podobnego i owszém lubi często być niepoznanym i przysłuchiwać się, co o nim mówią.«

Gdy tak Marszałek rozmawiał z gospodarzem, owi czterej mieszczanie, coto w przytomności Kaniowskiego o nim mówili, cichaczem jeden po drugim wynieśli się z gospody, nawet nieprzytomnego bojąc się zemsty, tak dalece czyny Pana na Buczaczu głośnemi były i w dalekim Lublinie. *)

Szymon, Koniuszy Starosty Kaniowskiego, ten sam, który z nim dnia wczorajszego był w gospodzie przedmiejskiej, udał się nazajutrz z rozkazu Pana swojego do szynku podle Trybunału, koło którego z rozmysłu zajął Starosta pomieszkanie. Usłużny dworak kazawszy sobie dać kwartę wina, wszedł w rozmowę z Panem Bartłomiejem i wiele rozpowiadał mu o Województwie ruskiem, z którego przybył i o rodzinnym swoim Buczaczu.

»Waszmość zapewne żonaty już dawno?« zapytał się go Bartłomiej.

»Dotąd nie jeszcze« odpowiedział Koniuszy Starosty, »ale jak długo pobawię

*) Na Podolu, a szczególniéj na Pokuciu, tylko pod imieniem Starosty Kaniowskiego, znają Mikołaja Potockiego. Gmin dotąd jeszcze wiele o nim rozpowiada anegdot, które razem zebrane zabawną utworzyłyby książkę.

w Lublinie, kto wié, co się ze mną stanie. Nasze Pokucianki ładne, czarnobréwe dziewice, lecz i wasze bardzo przystojne« mówił patrząc filuternie na szyjącą pod oknem Marysię, »a jeźli która nie wzgardzi ofiarą Szymona Wojnarowicza Koniuszego JW. Mikołaja Potockiego Starosty Kaniowskiego, Pana na Potoku, Buczaczu, Kniehenicach *et cetera*, *et cetera*, ręczę, że bez żoneczki nie wyjadę z waszego Lublina.«

Gospodarz. JW. Pan Starosta jest podobnoś Deputatem na Trybunał tutejszy.

Szymon. Tak jest, Panie gospodarzu.

Gospodarz (z westchnieniem): Ach! ja mam także proces w Trybunale!

Szymon. Powiédzcie mi, jaki, a najchętniéj wstawię się za wami do mojego Pana, pochlebiam sobie, że mogę cokolwiek u niego i rad nie raz słucha prozby swojego wiernego Szymona.

Gospodarz. Procesuję się z pewnym szlachcicem o parę tysięcy złotych, a właśnie teraz szukając przewłoki, appelował do Trybunału.

Szymon. Daję wam słowo, że niezawodnie wygracie, kiedy słuszna wasza sprawa. Ja w tém, jak powiém o waszéj sprawie Panu mojemu, to ón nieomieszka zawiadomić o niéj innych kolegów swoich i wszystkich ku wam nakłoni. Z resztą« rzekł cicho daléj biorąc na bok gospodarza, »kto wié, jakie jeszcze przeznaczenie czeka córkę waszę. Dzięki Bogu, jestem nie ubogi, Pan Starosta także dobrze myśli o mnie, a jeźli wasza córka mię zechce, może, nim wyjadę z Lublina, odprawimy sute weselisko.«

Na tę mowę Koniuszego rozśmiał się radośnie gospodarz i ukłonił dworzaninowi, siebie i sprawę swoję poruczając opiece faworyta wielowładnego Starosty. Gdy odszedł Szymon, ciesząc się z tego potajemnie, że mu tak dobrze udawał się plan ułożony, rzekł szynkarz z podle Trybunału do swojéj córki:

»Pamiętaj być grzeczną dla tego dworzanina, dobrze wspominał o tobie i kto wié, co będzie.«

»Ja mojego Józia kocham i żadnego nie chcę« z płaczem odpowiedziała Marysia, domyślając się, co ojciec przez te słowa rozumiał.

»Józia! Józia! co tam Józia!« rzekł wydrzyźniając się stary »zła miłość o głodzie, a prędko kochanek taki się sprzykrzy, który tylko wzdychać umié, a jeść dać nie może. Na mnie nie ma się co spuszczać, to potwarz, że mam pieniądze, a choćbym i miał, i ja jeszcze mogę się ożenić. Powiadam ci więc krótko a węzłowato, jakem mieszczanin lubelski, wydam cię za tego dworaka, skoro tylko sprawi to w Trybunale, że wygram sprawę moję. Wtenczas i święty Boże nie pomoże, płacz, szlochaj za twoim żołniérzem, a ja powiém tak być musi i basta. O moja panienko, mężowie nie rosną teraz na wierzbach, a zwłaszcza tacy, jak szanowny Pan Szymon.«

Byłby dłużéj mówił, lecz nowo przybyli goście żądając czegoś zawołali go. Odszedł więc pomrukując sobie pod nosem i we łzach zostawił Marysię, któremi zlała rozłożone przed sobą krosienka, wyszywając na nich kapszuk dla kochanka z pąsowém sercem i z ognistą strzałą.

Gdy późniéj pod niebytność ojca przyszedł Józef Rafałoski, nie mało strwożył się widocznym smutkiem Marysi. Powtórzywszy mu to, co do niéj ojciec mówił o Szymonie, powiedziawszy mu, że tenże Szymon, dnia wczorajszego prosił ją do tańca, gdzie znajdował się na muzyce z jakimś groźnego oblicza Panem, z którym coś szeptał patrząc się na nię; wreszcie, że jest Koniuszym Starosty Kaniowskiego, zasępiła powieścią swoją wypogodzone czoło Józefa.

»Domyślam się może, co się to święci« rzekł po chwili milczenia, »ale biada im, jeźli zbrodnicze mają zamiary. Ubogi towarzysz śmiało stanę przeciw całéj potędze twojego złota, Mości Starosto, i lub ulegnę pod wpływem okoliczności, lub zostanę zwycięzcą.«

Nie zrozumiała niewinna Marysia, do czego to mówił, i z niejakiém zadziwieniem patrzyła mu w oczy.

»Spodziewam się jednak« rzekł dalej towarzysz, »iż nie staniesz się wiarołomną dla mnie i tego dworaka nie przeniesiesz nademnie?!

»Możeszli pytać się o to« z zarzutem łagodnym odpowiedziała mu córka Bartłomieja.

»Wiém, że mię kochasz, że nie zdradzisz mię« mówił towarzysz ściskając jéj rękę, »ale jakże łatwo przez niedoświadczenie zbłądzić możesz! Nie czyń przeto żadnego kroku bezemnie, Józef twój krzywdy nie zechce i chętnie dla ciebie własneby szczęście poświęcił.«

»Poradź mi, co mam czynić w tym przypadku?«

»Powiedz mi zawsze, co twój ojciec o Szymonie z tobą mówić będzie, i co Szymon będzie mówił do ciebie. Zresztą przyrzeknij mi, że dopóty nie postanowisz niczego względem twéj ręki, dopokąd rady mojéj nie zasięgniesz.«

»Ach! ja nic przyrzekać nie mogę, ja tylko tobie przyrzekłam i tobie dotrzymam słowa.« To mówiąc na pół z płaczem prawie i z uczuciem przytuliła się do kochanka. »Albo ty Józiu będziesz moim« dodała, »albo nikogo nie chcę i w klasztorze zamknę młodość moję.«

»Luba Maryniu, jakże mię przywiązaniem twojém uszczęśliwiasz!« zawołał uniesiony towarzysz, uściskał dziewczynę i ustami starł łzę, która z jéj lica pociekła.

Zbliżał się czas powrotu ojca i rozłączyć się musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wspomnienie o Thaerze. *)

Jeżeli sława jenijuszów przenosi ich pamięć do potomności, i dzieła ich, świetne wprawdzie, ale mniéj pożytków istotnych dla rodzaju ludzkiego przynoszące, uwielbia; jeżeli się człowiek zdumiewa nad rozległém objęciem i mocą umysłu, kierowanego statecznie do pewnych celów: na jakież nie zasługuje uwielbienie ten jenijusz, którego władza potężna, całkiem się wylała na dobro ludzkości; jakże się nie dziwić rozległości władz takiego umysłu, który sam sobie torując drogę i w niéj napotykając mnóstwo nawijających mu się przeciwności, pokonywa je, łamie i z chwałą stawa u zamierzonego celu. Takiegoto umysłu był sławny Albrecht Thaer, Medycyny Doktor, Tajny Radca Stanu, Orderu Czerwonego Orła w Prusiech i wielu zagranicznych Kawaler, tudzież wielu uczonych Towarzystw Członek, który kończąc tak świetny i tak pożyteczny swój zawód w 77 roku życia, pełnego chwały, zszedł z tego świata w majętności swojéj Mögelinie (w Prusiech) 26go Października roku zeszłego. Trudno jest śmiertelnemu zarobić na tak powszechne uwielbienie jenijuszu, i tak trafnego skierowania władzy jego, do pożytków ludzi, jakie zjednał sobie, nietylko w Europie, ale i w innych cywilizowanych częściach świata, sławnéj pamięci Thaer. Komuż nie jest znane imię tego nadzwyczajnego człowieka? Któż znając dzieła jego nieśmiertelne, ich nie uwielbia? Kogoż nie przejmuje wdzięcznością tak pożyteczne dla rodzaju ludzkiego poświęcenie się przedmiotowi, cały rodzaj ludzki tak mocno obchodzącemu? Życie więc takiego człowieka, które tu pokrótce opisać przedsiębierzemy, nie może być dla nikogo obojętne.

Narodził się Thaer 14. Maja 1752 r. w Celle (w Hanowerze) z ojca, który był lekarzem. Wychowanie początkowe odebrał w domu rodzicielskim, i w 19tym roku życia swojego, poszedł na Uniwersytet w Getyndze, gdzie na żądanie ojca przykładał się do medycyny, tyle zjednał miłości i zaufania w swoich naówczas nauczycielach, Schröderze i Baldingerze, że ledwo po dwóch latach nauki, już jako lekarz domowy, przez tego ostatniego był używany. Żył on w tym świetnym dla literatury niemieckiéj czasie, z najsławniejszymi ludźmi w związkach ścisłéj przyjaźni. W r. 1774 otrzymał stopień Doktora Medycyny i napisał rozprawę *de actione nervorum*, która nie tylko, że wtenczas

*) Artykuł ten jest ręki P. M. Oczapowskiego, który pierwszy w kraju naszym teoryję Thaera upowszechnił.

szczególniejszą na siebie ściągnęła uwagę, ale i dziś jeszcze uważać się może, jako pismo w tym rodzaju klassyczne. Z Getyngi powrócił do ojczystego miasta, gdzie miał rozpocząć zawód praktycznego lekarza, a że mu ten obowiązek nie wiele zrazu robił przyjemności, oddał się więc zupełnie nauce filozofii. W licznych pracach literackich, które podtenczas tak mocno wszystkich uwagę zajmowały, miał ón najczynniejszy udział, i z wydawcami pism *Julius von Tarent*, i *Nathans des Weisen*, żył w ścisłych związkach poufałości i przyjaźni. Powoli jednak nabywał smaku do praktyki lekarskiéj, i po krótkim przeciągu czasu, stał się powszechnie lubionym i uwielbianym lekarzem, którego bystre oko, a przytém łagodny i czuły sposób znajdowania się przy łóżku chorego, wszędzie, gdzie go tylko wezwano, niosły ulgę w cierpieniu i pociechę w zaufaniu. Wkrótce potém został nadwornym lekarzem, a w r. 1797 nawet mianowany Leib-Medykiem Króla Angielskiego. Ale jakkolwiek szczęśliwym, jakkolwiek powszechnie uwielbianym był lekarzem, drażliwy atoli jego charakter, chociaż na pozór zimny, zawsze był za nadto czułym na cierpienia dotykające ludzkość, i dla tego umysł jego poruszony i dotknięty przy łóżku chorego, szukał wytchnienia na łonie zdrowéj natury: kwiaty stały się ulubioną dla niego zabawką i wolne od zatrudnień chwile jego zapełniały. Nie było to atoli jego zaspokajającą rozrywką; umysł jego wielki, nawet dla wynagrodzenia smutnie chwil przepędzonych przy łóżku chorego, szukał obszérniejszego dla siebie zakresu czynności. Jakiż przedmiot mógł lepiéj odpowiedzieć jego czynnéj uwadze, jego dobroci serca, jeżeli nie gospodarstwo wiejskie? Oddał się więc jemu z zupełném poświęceniem, i książki, jakie w tym przedmiocie podtenczas wychodziły, czytał; że jednak te nie były dla niego dostateczne, całą więc zwrócił uwagę do czytania pism angielskich o gospodarstwie, i tu dopiéro znalazł to, czego sobie życzył. Napojony duchem angielskich pisarzy, wydał w roku 1794, dzieło o gospodarstwie angielskiém: *Einleitung in die Englische Landwirthschaft*, dzieło, pełne wybornych myśli i wysokich wyobrażeń, pięknym językiem i w kwiecistym stylu napisane, przez które powszechny, i niespodziewany przez niego nawet samego, zapał do gospodarstwa, we wszystkich obudził. Takto wyższe talenta, pomimowolnie, w swoich igraszkach, odkrywają dla drugich źródła pożytków i nauki.

Odtąd już coraz bardziéj odsuwał się Thaer od praktyki lekarskiéj; mała wioseczka niedaleko Celle, całą jego na siebie ściągnęła uwagę; tu ón, oddany zupełnie gospodarstwu, z największym zapałem poświęcił się doskonaleniu téj ważnéj gałęzi przemysłu; w roku 1799, zaczął wydawać pismo peryjodyczne gospodarskie, pod tytułem: Roczniki Gospodarstwa Niższéj Saxonii *(Annalen der Nider-Sächsischen Landwirthschaft)*, i założył szkołę początkową dla gospodarzy.

Bywał jednak dotąd jeszcze używany jako lekarz na konsylia, ale kiedy postanowił całkiem zaniechać praktykę lekarską i zupełnie się oddać nauce gospodarstwa wiejskiego, Francuzi w roku 1803 posiedli owocześnie Arcy - Księstwo Hannoweru, a z niém i miasto Celle. Przywiązanemu do swojéj ojczyzny, nie była po duszy przytomność tych gości; tém chętniéj zatém przyjął wezwanie Króla Jmci Pruskiego, do iego Państw. W roku 1804 opuścił więc swoję ojczyznę, i w widokach najpomyślniejszéj nadziei, w nowy sobie ofiarowany wstąpił zawód. Otrzymał tytuł tajnego wojskowego Radcy *(Geheimer Kriegs - Rath)*, został Członkiem Akademii umiejętności w Berlinie. Roczniki Gospodarstwa Niższéj Saxonii, potém wydawał pod tytułem: Roczniki Gospodarstwa *(Annalen des Ackerbaues)*, których piérwszy numer wyszedł w r. 1805. Pismo to peryjodyczne wydawane było przez niego ciągle aż do roku 1821, a odtąd przez nauczyciela Akademii rolniczéj Mögelińskiéj.

W celu zaprowadzenia gospodarstwa praktycznego, Jego Królewska Mość raczył Thaerowi, w prowincyi Nadodrzań-

skiéj, przeznaczyć i oddać na czynsz wieczny, posiadłość. Gdy jednak ta wioska z powodu nadzwyczajnéj żyzności gruntu nie odpowiadała celowi ś. p. Thaera, wyprzedał ją, i kupił wieś Mögelin. Wkrótce potém, po nabyciu tego majątku, wszelkich dołożył usilności, ażeby w nim Instytut gospodarstwa założyć; jakoż pomimo największych wówczas nastręczających się przeszkód, Instytut został otwarty w jesieni 1806 r. W roku 1807 Thaer otrzymał urząd Radcy Stanu. W roku 1810 przy ustanowieniu Uniwersytetu w Berlinie, został mianowany w tymże Uniwersytecie Professorem gospodarstwa wiejskiego, i wraz w tymże czasie Radcą referującym do przedmiotów gospodarstwa w Ministeryjum spraw wewnętrznych. W tymże samym roku wydał ón sławne swoje dzieło: Zasady gospodarstwa rozumowanego (*Grundsatze der rationellen Landwirthschaft*), dzieło, o którego zaletach dosyć jest tyle powiedzieć, że prawie na wszystkie europejskie języki przełożone zostało. Większą część pierwszego tomu tego dzieła, w skróconym wykładzie, jeszcze w roku 1818 drukiem ogłosiłem. Nie tu jest miejsce oznaczać wartość tego dzieła i rozbierać wysokie jego zalety. Autor jego przeszedł w niém wszystkich swoich poprzedników, i następcom swoim na długo wydarł z rąk pióro. Pokazał się w niém wielkim i nadzwyczajnym oryginałem i otrzymał palmę twórcy nauki. Jakażto nieporównana zaleta, być twórcą nauki doświadczenia, na którą się wieki i narody składały!

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

(Artykuł nadesłany.)

Miło jest dla miłośników ojczystéj mowy, postrzegać, jak coraz nowsi powstają pisarze, którzy o uprawę języka i rozszérzenie znajomości jego u swoich i postronnych troskliwi, zagłębiwszy się badawczym wzrokiem w naturę i ducha onegoż, przez jasne wydanie wypadków swych badań nabycie onego rodakom i obcym starają się ułatwić. Potrzeba takowego ułatwienia tém bardziéj czuć się daje u Niemców, gdy bez najmniejszego ubliżenia Autorom, wydanych dotąd w tym rodzaju Grammatyk powiedzieć można, że prawie żadna z nich zamierzonemu celowi należycie nie odpowiedziała. — Chcąc zaradzić złemu, wypracował P. Michał Suchorowski, Doktor obojga prawa i filozofii, zupełnie nowym, dotąd nieużywanym sposobem, *Teoretyczno - praktyczną Grammatykę języka polskiego dla Niemców*, która, będąc po większéj części na podstawie głębokich, przez najnowszych pisarzy poczynionych w tym względzie postrzeżeń zbudowaną, oryginalny jednak co do układu i wywodu rzeczy przedstawia system, a oprócz tego wypadkami własnych badań i postrzeżeń hojnie uposażona, nietylko dla Niemców, dla których jest pisana, ale i dla Polaków ważném i ciekawem będzie zjawieniem. Ograniczmy się na teraz prostém tylko i krótkiém o téj Grammatyce uwiadomieniem; skoro zaś prasę opuści, nie omieszkamy o niéj dokładniejszéj udzielić wiadomości. N —

Wyczytuję z Listów opisujących Wiedeń, umieszczonych w Rozmaitościach przeszlorocznych, wiele interesujących rzeczy, lecz sądząc, iż każdego Polaka najbardziéj obchodzi to, co jakiś ma związek z przypomnieniami ojczystemi, mniemam, że zrobię przysługę nawet szanownemu współrodakowi, któremu winni jesteśmy opisanie Wiednia, gdy wspomnę o pamiątce imienia rodu u nas wsławionego, która zapewne uszła jego badaniu w kościele ś. Szczepana. Tam się znajduje w kaplicy po prawéj stronie wyniesiony nad ziemię do 1 1/4 sążnia, wyryty na białéj, 2 1/2 stopy długiéj tablicy marmurowéj grobowiec; u spodu są dwa jenijusze oparte na przewróconych pochodniach; na tablicy marmurowéj jest następujący napis: *Thomas Comes Sołtyk Palatinus Lenciciae Senator, primi ordinis Poloniae Eques Aquilae Albae, vir insignis doctrina et probitate, mortuus Viennae Ao. 1773 in hac Ecclesia Metropolitana sepultus, cujus memoriae hunc lapidem posuit nepos Michael Sołtyk Dec. Cath. Cracov.* Henryk Lub.

— Z Warszawy. —

Dnia 4. Stycznia, na wyborowém posiedzeniu Towarzystwa Przyjacioł Nauk, obrano Członkami honorowymi Towarzystwa, wielu bardzo uczonych zagranicznych; między innymi, sławnego naturalistę i podróżnika Humboldta. — Członkami Towarzystwa zostali: P. Aleksander Hr. Fredro, autor tylu ulubionych Komedyj; i Maxymil. Hr. Fredro, autor Trajedyi *Harald*. — PP. Brandt i Jarocki, z Członków przybranych Tow. przeszli na Członków czynnych. —

Ogłoszono prospekta na dwa nowe pisma peryjodyczne: *Pamiętnik warszawski* umiejętności czystych i stosowanych, i *Sławianin*, tygodnik dla rzemiosł, rolnictwa, handlu, domowego gospodarstwa, i dla potrzeb praktycznego życia w ogólności. — *Pamiętnik* wydawanym będzie przez Professorów Uniwersytetu, Doktorów filozofii PP. Szyrmę, Pawłowicza i Janickiego. — Działania umysłowe pod względem swojego wpływu na nauki, sztuki i życie społeczne; ekonomija przemysłowa, statystyka, historyja, krytyka i pedagogika, — umiejętności przyrodzone, z zastosowaniem, i umiejętności matematyczne, tudzież wszelkie doniesienia naukowe, objęte są planem Pamiętnika. — Ostatnich dni każdego miesiąca wychodzić będzie numer z 7 do 8 arkuszy in 8vo. Prenumerata roczna w stolicy kosztuje złp. 38, kwartalna zł. 10; przyjmuje się u wydawców, i w drukarni Gałczowskiego. — Redaktorem *Sławianina* jest Professor chemii przy tutejszym Uniwersytecie, P. Kitajewski. Piérwszy numer wyda się dnia 31. Stycznia, i odtąd co sobota, w poszytach jedno - arkuszowych, wychodzić będzie. — Nowe wyna-

łazki, odkrycia i udoskonalenia w przedmiotach gospodarstwa, handlu i rzemiosł; moralne powieści do uobyczajenia ludu; wiadomości o wzroście instytutów szkolnych i przemysłowych, o zakładach i urządzeniach publicznych, należą do tego pisma. Każdy numer mieć będzie na końcu osobny oddział pod napisem: *Telegraf Sławianina*, poświęcony rozmaitościom przemysłowym. — Prenumerata w stolicy opłaca się po rublu śrébrem; na prowincyi przez pocztę, po zł. 7 gr. 10. — W Warszawie prenumerować można w pracowni chemicznej Uniwersytetu. —

W. Magier, Członek Kr. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłosił: iż obciążony wiekiem i złożony chorobą, zakończył, z dniem ostatnim zeszłego roku, 25letnie dostrzeżenia swoje meteorologiczne. — Należy się wdzięczność publiczna temu Mężowi, za jego wytrwałość, za staranną i bezinteresowną usilność, z jaką przez ćwierć roku w tym przedmiocie pracował. Tylko zamiłowanie nauki i szczéra chęć stania się użytecznym Towarzystwu, były mu bodźcem w jego pracy, któréj mozolność i zasługę znawcy ocenić potrafią. — Dostrzeżenia meteorologiczne, umieszczać się mające na czele niniejszego pisma, udzielane będą z Obserwatorium tutejszego, gdzie trzy razy dziennie, to jest rano, w południe i wieczór, czynione bywają. — Narzędzia do nich użyte są: Barometr francuski Fortina, podzielony na millimetry; wysokości jednak barometryczne będą, dla większéj dogodności, wyrażone w calach i linijach paryzkich, — nadto, sprowadzone do temperatury lodu topniejącego, dla zgodności w porównywaniu ich z obserwacyjami w innych miejscach czynionemi. — Stopień temperatury zewnętrznéj uważany jest na ciepłomierzu tegoż artysty i wyrażony w podziale Réaumura. — Wilgoć ocenia się hygrometrem włoskowym Greinera. — Kierunek wiatru, anemoskopem jak najdokładniej urządzonym. — Ilość wody zebranéj z dészczu i śniegu udometrem, umieszczać się będzie miesięcznie. — Dostrzeżeniami temi trudni się P. Baranowski, Adjunkt wspomnionego Obserwatorium. *(Powszechny Dziennik Krajowy.)*

Urządzone zostało, na galeryi pałacu ratusza głównego, obserwatorium na dostrzeżenia meteorologiczne. Narzędzia do tego te użyte zostały, któremi W. Antoni Magier przez 25 lat dostrzeżenia swoje odbywał. Dostrzeżeniami powyższemi trudni się W. Józef Skrodzki, Dziekan wydziału filozoficznego, Professor król. warsz. Uniwersytetu. — *(Gaz. Pol.)*

— Z Paryża. —

Niedawno zawinął do Havru bryg szwedzki *Dwaj Bracia*, płynie z Livorno, gdzie, dla swojego rządu, zabrał wiele przedmiotów gipsowych, kilka posągów, marmury i inne podobne starożytności. —

— Z Anglii. —

Wyszło z druku tłómaczenie francuskie *Starożytności kościoła anglo-saxońskiego*, Doktora Jana Lingard. Wiadomo, że właśnie to dzieło dało poznać Anglii tego historyka, którym się dzisiaj tak chlubi. Jestto najzupełniejsza historyja wielkiéj części narodów północy, które, przez nawrócenie się do chrystyjanizmu, jednym rzutem, z najdzikszego barbarzyństwa dosięgły najwyższego punktu cywilizacyi średnich wieków. Jest ono niezbędnym dodatkiem do piérwszego tomu historyi angielskiéj tegoż autora, i nie można nie przeczytawszy go zrozumieć jak należy całego traktatu o dynastyjach saxońskiéj i duńskiéj.

— Z Ameryki. —

Tamtejsze Towarzystwo filozoficzne otrzymało od P. Poinsett, pełnomocnika Stanów Zjednoczonych przy rządzie mexykańskim, dar rzadkiéj ceny dla historyi dawnych mieszkańców téj półkuli. — Mniemano dotąd z księdzem Clavignon, Baronem Aleksandrem de Humboldt, i w ogólności ze wszystkimi, którzy o tém pisali, że piękny zbiór zabytków mexykańskich Kawalera Boturini, wysłany do Hiszpanii na hiszpańskim okręcie, ujęty w podróży przez jeden z korsarskich statków angielskich, rozproszył się albo całkiem zaginął. Przecie nic podobnego nie zaszło. Zabytki te, przez niedbalstwo urzędników, którym wysłanie ich do Hiszpanii poruczono, zostały w Vera-Cruz, gdzie niedawno odkryte, przeszły na skład do narodowego mexykańskiego Muzeum, a najpiérwsi artyści kraju zajęli się ogłoszeniem ich światu przez litografiją lub naśladowanie z wosku posągów i innych przedmiotów snycerki. Towarzystwo więc otrzymało dwa piérwsze zeszyty rycin litografowanych, z potrzebnemi objaśnieniami: litografija zdaje się zasługiwać na największe pochwały. Poszyt każdy składa się z czterech rycin i dwóch stronnic druku objaśnień, w wielkim formacie i na pięknym papierze. Część rysunków wyobraża pomniki, a część obrazy historyczne. —

Dzień 18. Września r. z. przeznaczony był w Nowym Yorku na puszczenie balonu; puścił się nim P. Robertson: kiedy już na sto stóp nad ziemię się podniósł, stanął w łódce, nachylił chorągiew i pozdrowił liczną publiczność. Ale nagle zaplątała się rękojeść chorągwi i łódka wywróciła się tak, iż aeronauta ukazał się publiczności z głową na dół zawieszoną. W tak okropném położeniu balon pędził go daléj w górę, a przestraszeni widzowie nie wątpili już o smutnym jego końcu. Ale śmiały Robertson miał wprawdzie głowę w położeniu nienaturalném, jednakże nie stracił jéj, bo, korzystając z piérwszego dogodnego poruszenia balonu, tak mocno i zgrabnie dźwignął się do góry, iż jakkolwiek rozdarł balon, jednak łódkę znowu przewrócił, i, z wielką radością strośkanych widzów, prosto na niéj stanął. Rozdarty balon zaczął nagle spadać, ale już tysiące rąk były na pogotowiu do schwytania go, i tym sposobem spadł Robertson szczęśliwie na ziemię. Największą szkodę w całém tém nieszczęściu poniósł przez stratę zęba, który mu wyrwał sznur, gdy go w ustach chciał utrzymać. —

Jedna z gazet chińskich tak donosi o wywołaniu missyjonarzów katolickich z Pekinu. „Jego Cesarska Mość rządzący teraz Cesarz, który przybrał tytuł Taufi-wang, to jest Światło czyli Sława Rozumu, zniósł instytut europejski ces. astronomów, odsyłając ostatki talentów francuskich i portugalskich zostające w Pekinie. Przed kilku laty uzyskał Ksiądz Amyot, wyrzekający się wszelkiéj znajomości z braciszkiem skazanym na ścięcie, pozwolenie oddalenia się z kraju. Krótko przedtém wywołano czterech włoskich missyjonarzów, a teraz i ostatnie dwa szczątki wykształcenia naukowego. Portugalski obrany Biskup Pekinu przybył do Kantonu z 20,000 dolarów wynagrodzenia za grunta wyznaczone przez Cesarza Kyanghi zniesionéj teraz missyi francuskiéj. Jestto piękny czerstwy człowiek, około lat 60 mający, przepędził lat 23 w Pekinie, i dobrze mówi po chińsku. Sądzi ón, iż astronomowie chińscy będą teraz w stanie obliczać zaćmienia słońca, i sami wykonywać to, co im jest niezbędnie potrzebne. —

Z Nauplia donoszą, iż Chiota Stephanos Synetas używa teraz, z najlepszym skutkiem, na wyspach greckich, środka zaradczego przeciwko zarazie morowéj, przez niego od lat 15 przeszło wynalezionego. Przedstawił Hrabiemu Capodistrias, iż środek ten odkryje, jeżli ojczyzna jego Chios wcieloną zostanie do wolnej Grecyi. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.